

# Niebalsamowane mumie

## Tajemnica podziemi kościoła Dominikanów w Wilnie

Zwiedzając Wilno nie podobna pominąć podziemi b. klasztoru dominikanów.

Długim korytarzem, przechodzącym na małe podwórko klasztorne. Schylając głowy spuszcza my się po kilkunastu stopniach w głąb podziemi. Nasz przewodnik zapala światło elektryczne, bardzo prymitywnie zainstalowane. Krypty są tak wysokie, że można w nich poruszać się zupełnie swobodnie.

### TRUP POWSTAŃCA

Światło poła na trzy otwarte, ustawione obok siebie trumny. W pierwszej z nich spoczywają

nie szczęścia, ponieważ w kwietniu tego roku podrzucił ją znów do trumny.

### FERALNA CZASZKA

Wypadki kradzieży kości i czaszek zdarzają się tu dosyć często. Nasz przewodnik pokazywał nam czaszkę, którą zabrała ukradkiem do teczki jakaś studentka z Krakowa, lecz po paru miesiącach zwróciła ją z listą nieszczęść i niewypodzeń doznanych w tym czasie.

### ZAGADKA

Przechodzimy przez kilka krypt, zapelnionych trumnami, kośćmi i czaszkami ludzkimi. W jednej z nich

nione ciemności. Wydaje mi się, że z trumien wstają widma zmarłych i otaczają nas zwartym kołem. Lecz oto znów zabyło światło i oczom naszym przedstawia się przerażający widok: Ogromny stos wyschniętych jak mumie ciał ludzkich, potwornie wykrzywione strachem i bólem twarzy, bezładnie poplątane odcięte nogi, ręce i głowy. Ktoś z podziemnym gardłem wyciągniętymi rękami zdaje się chwytać latające życie. Obok korpus bez głowy. Dalej jakaś kobieta spazmatycznie tuli do piersi niemowlę. Tam znów inna straszliwie porwana, obok niej kilkoletnie dziecko z obciętymi rączkami.

W tej okropnej otwartej mogile leżą pradziadowie i wnuki: ofiary rzezi band Chowańskich i Żółtarenki z 1655 r. — morowego powietrza z 1710 r. i wojen napoleońskich z 1812 r.

### JAK W POWIEŚCI...

— W jaki sposób odkryto te podziemia — pytam naszego przewodnika.

— Zupełnie przypadkowo. W polowie grudnia 1934 r. pewien biedny student uniwersytetu wileńskiego zakupując w sklepie chleb, zauważył, że owinięto go w kartkę ze starej książki. Na kartce tej znalazł wzmian

zemplarz tego pamiętnika znajduje się dotychczas w bibliotece uniwersyteckiej w Wilnie).

Na podstawie wspomnianego pamiętnika studenci zaczęli poszukiwania. Stary zakrystian wskazał nam wejście do podziemi pod jednym z ołtarzy w kościele. Prowadziło ono jednak tylko do jednej krypty, dalsze krypty odkrywaliśmy stopniowo. Nie znaleźliśmy w nich żadnych skarbów ani nawet zbroi rycerzy, o których wspominają pamiętniki, ponieważ podziemia te przedtem były obrabowane. Rabusie przebili ścianę korytarza i zabrali cenniejsze przedmioty. Pod pierwszą kondygnacją podziemi dostępną dla publiczności znajduje się druga i prawdopodobnie trzecia kondygnacja. W drugiej zaczęliśmy już prowadzić roboty. Znaleźliśmy tam sale ze śladami krwi na ścianach, jak w salach tortur. Do trzeciej kondygnacji jeszcze nie doszliśmy, być może, że znajdziemy tam skarby, lub beczki z miodem i winem. Roboty jednak postępują bardzo powoli, ponieważ prowadzimy je własnymi siłami, nie posiadamy na nie funduszy, a wpływy ze zwiedzania są b. nikłe.

Wychodzimy z podziemi na spokojną, oświetloną ulicę Dominikańską.



„HADES”

zwłoki wojewodziny Pocięjowej, zmarłej w początku XVII w. Wyschłe, obcięgnięte pergaminową skórą ręce pobożnie złożone na spłowiłym brokacie sukni; twarz pociągła o żółtawo — popielatej cerze zachowała wyraz powagi i dostojności.

W sąsiedniej trumnie leży zmarły również w początku XVII w. mieszczanin, ze szkaplerzem na piersiach. Spod czapki wysuwają mu się promienie włosów, a ciemno blond wasy oceniają ściągnięte bolesnie usta.

Obok niego spoczywa uśpiona snem wiecznym młoda kobieta. Mimo upływu wieków na jej twarzy widnieją jeszcze ślady urody. Na trumnie wyryto dokładnie datę jej śmierci: 6. IV. 1730 i inicjały: R. W.

### TRUMNA KONFEDERATA BARSKIEGO

Przez wybitny w murze otwór przechodzimy do następnej krypty. Stoł w niej jedna tylko trumna jakiegoś powstańca z 1863 r. Twarz zmarłego zeszpecona mordczą — kulą wroga, jedno oko przetrzacone wypłynęło i gruzami przyschło do twarzy, drugie szkliste, bezbarwne, szeroko otwarte spogląda w przestrzeń. Okropna groza bije od tej postaci nieznanego męczennika.

### „BÓG MOJĄ OPIEKĄ”

W sąsiedniej kryptce zatrzymujemy się przy zwłokach t. zw. „dominikańki”. Odnaleziono ją w 1901 r. z cegłami pod głową, w szcztakach sukni podobnej do habitu dominikanów i na tej podstawie ówczesny proboszcz kościoła kazał ją ubrać w habit dominikanina. Dopiero późniejsze badania (z 1936 r.) wykazały, że mniemany zakonnik jest kobietą, mimo to pozostawiono na niej habit. Ściągła, surowa twarz „dominikańki”, tchnie spokojem i rezygnacją, a na palcu jej lewej ręki widnieje mosiężna obrączka z wyrytym wewnątrz napisem: „Bóg moją opieką 1750”. Obrączkę tę dwa lata temu ukradł nieznany sprawca, talizman ten jednak nie przynosił mu widocz

okropnie wykrzywiony, z otwartymi jak co krzyku ustami w ciężkich bogatych szatach spoczywa książę Ogiński. Wobec tego, że był on otruty robiono sekcję zwłok i trepanację czaszki a następnie zabalsamowano go. Są to jedyne zabalsamowane zwłoki w podziemiach.

Ciekawa rzecz, że trumny ze zwłokami księcia Ogińskiego nie udało się dotychczas sfotografować. Dziś siatki klisz popsuto i zdjęcie albo prześwietlone, albo czarne, albo tylko jakaś zamazana plama. Już nawet legenda powstała o tym. Rozwiązania fenomenu naraz brak.

### HADES

Teraz docieramy do najstraszniejszej części podziemi t. zw. „Hadesu”. Nasz przewodnik przelacza światło i na chwilę ogarniają nas nieprzenik-



Niebalsamowane mumie

kę o tym, że pod kościołem dominikańskim znajduje się b. ciekawe podziemia. Jak się później okazało znalazło na kartce pochodzącej z pamiętników hr. Tyszkiewicz z 1840 r. (Jeden egz-

emplarz tego pamiętnika znajduje się dotychczas w bibliotece uniwersyteckiej w Wilnie).

## MUNDURKI uczniowskie L. CZAPIŃSKI Warszawa

## Dyktator handlu eskimoskiego Kariera polarnego magnata

Misjonarze duńscy nie mają potrzeby zachęcać Eskimosów Grenlandzkiej do praktykowania ubóstwa ewangelicznego. Biedny ten lud i tak nie myśli o gromadzeniu bogactw doczesnych. Żyje, jak pociąg, w wieloletniej podróży. Włada eskimoskie przysłowie: „między ręką a gębą”. Mieszkańcom tej krainy nigdy nie przychodzi do myśli emigrować do krajów obcych, z bogactw się tam, a następnie powrócić i żyć z renty.

To też jako jedyny wyjątek zasługuje na uwagę niejaki Kor-ko-ya, urodzony w Iulianchaab, który w 21 roku życia (obecnie liczy 61 lat) wstąpił jako majtek na

statek wielorybiczny na morzu Baffina. Po sześciu miesiącach opuścił okręt i zamieszkał w Fro-bischer na ziemi Baffina. Tam zajął się skupowaniem artykułów miejscowego wyrobu i sprzedaży je poławiaczom wielorybów, naturalnie z dużym zyskiem.

Obecnie, Kor-ko-ya zmonopolizował cały handel tych okolic i stał się niezbędnym pośrednikiem między Europejczykami a Eskimami. Mógłby posiadać już znaczny majątek w gotówiznie, gdyby przywykły większą wartość do pieniędzy, ale on każde sobie płacić towarami, które daje Eski-

mom wzamian za inne. Całym zbytkiem, na jaki sobie pozwala ten Rotszyld polarny, jest dom, zbudowany z drzewa, oświetlony naftą i posiadający piec, ogrzewający go podczas długiej pory zimowej, stół (sprzęt nieznanu u Eskimów) oraz kolekcję osobliwości grenlandzkich, jedyną w świecie; ponadto posiada 10 kajaków, 160 czółen o podwójnych wiosłach, 4 barki na 30 wiosłarzy, ogromną ilość harpunów, lanc i t.d. Uważa się za wielkiego admirała całej swojej floty.

Majątek jego ceną na 50 tysięcy koron. Ciekawy szczegół: Kor-ko-ya ma zawsze dwie żony, które jednak często zamienia na inny towar; biorąc młodsze.

(b. g.)

**ZNANA SOL MORSZYŃSKA** jest także w sprzedaży w paczkach na jednorazowe przeczyszczenie. Cena 20 gr. Żądać w aptekach i składach aptecznych.

### JACEK BRZEZINA

37)

## PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

### POWIEŚĆ

Tom nie pozostał w tyle. Dwie kule, wysłane w walącą o jakieś dwieście metrów przed nimi gromadę, zrobiły w niej mały znaczący wyrwę. Dwa brązowe ciała zostały na szarej, wypalanej trawie.

Stado parło naprzód z wiatrem w zawody. Jeszcze parę brązowych plam upstrzyło stęp, gdy nagle tabun skręcił gwałtownie w prawo, zagrzmiał trzaskiem kopyt i uderzających o siebie ciał i... zakrył się nieprzeniknionym tumanem kurzu.

Tomowi zakręciło się w nosie, zaszczypało w oczach. Kichnął raz i drugi. Czerwona mgła pokryła stęp wokół.

— Sacrebleu! — zakląła z pasją pani d'Anduston, zwalniając pęd maszyny i skręcając z powrotem. — Widział pan, jakie chytne! Pod wiatr poszły i niesposób ich teraz gonić!

— Chyba dosyć wystrzelaliśmy. Wystarczy! — Tom wspólnie z duchu piękny zwierzętom i radości się skrycie, że udało im się wykręcić od dalszej rzezi. Lubił polowanie, lecz nie morderstwo. W pojedynkę gotów był pójść na najgrubszego zwierza, lecz widząc przed sobą nagankę lub będąc w takiej sytuacji jak obecnie, doznawał uczucia takiego, jakie musi mieć wyznaczony do plutonu egzekucyjnego żołnierz, lub przekonany o niewinności skazywanego sędzieja. Brzydził się walki, w której strona przeciwna nie miała żadnych szans.

Pozbierali zdobycz — dziewięć niebrzydkich, rosnących okazów. Od jednej sztuki odpędził węszącego już w pobliżu sza-

kala. Dostał kulą w łapę, lecz zdołał uciec, kuląc pod siebie łysawy ogon.

— Jak się panu podobało? — spytała pani d'Anduston, gdy rozłożyli się obozem u stóp łagodnego, rzucającego cień wzgórza.

— Rzeczywiście, bardzo oryginalne polowanie, wolałbym jednak, by odbywało się bez samochodu! Zasmiała się serdecznie.

— Chciałabym widzieć, jakby pan tego dokonał! Polować na gazelle piechotą! Takich myśliwych jeszcze nie spotkałam. Gazella na parę kilometrów potrafi zwęszyć człowieka... Dziś udało się nam nadzwyczajnie, a i to gdybyśmy nie byli samochodem, udało by się nam zastrzelić najwyżej jedną sztukę. Na tysiąc metrów nie łatwo trafić nawet do stada, złożonego z setki gazelli!

Kiwnął ze zrozumieniem głową.

— Może i pani ma rację. Nie uznaję jednak zwyczajów, panujących na pustyni. Zawsze przypominam mi to amerykańskie polowanie na słonie w Afryce: na samochodach, z karabinami maszynowymi... Istna jatka!

Siedzieli w cieniu samochodu, rozłożywszy na piasku wyciągnięte z wielkiego kosza smakołyki. Z banki, napełnionej lodem, wystawały apetyczne szyszki paru butelek.

— Nie ma nic rozkoszniejszego, jak śniadanie na łonie natury! Za dobrych, angielskich czasów zawsze w lecie wynosiłem się z namiotem na brzeg morza lub wrzosowe wydmy. Szkocję i tam przez dwa miesiące koczowałem z dala od ludzi i hałasów. Nie ma pani pojęcia, jaką mi to sprawiało przyjemność!

Tom rozgadał się na dobre w przerwach, między jednym zdaniem a drugim pałaszując świetną kurę i popijając whisky. Pani d'Anduston nie pozostawała w tyle. Apetyty mieli nadzwyczajnie i na talerzach pozostały niedługo same kości. Wyciągnęli się więc na piasku, by w zbawionym cieniu dać wypocinek zmęczonym mięśniom.

### Muzyka

## Koncert w Konserwatorium E. Bandrowska-Turska i H. Sztompka

Zapowiadany oddawna, choć słabo reklamowany Festival Sztuki Polskiej rozpoczął się koncertem w sali Konserwatorium z udziałem największej polskiej śpiewaczki Ewy Turskiej - Bandrowskiej i znanego szeroko warstwowo publiczności pianisty Henryka Sztompki.

Te dwa nazwiska nie wymagają komentarzy. Kunszt śpiewaczki Bandrowskiej zyskał uznanie już niemal całej Europy. Nie dziw więc, że jej dość rzadkie występy w Warszawie wzbudzają ogólny podziw i najwyższe zainteresowanie. Ewa Turska - Bandrowska wykonała tym razem sze reg pieśni i aryj Moniuszki, zawsze z jednakowo niezawodną precyzją i zdumiewającą lekkością. Poza tym odśpiewała znakomita artystka kilka pieśni współczesnych kompozytorów polskich: W. Małiszewskiego („Owiał mnie smutek”), Zabuńskiego („Kozice”), P. Perkowskiego („Astry”), K. Szymanowskiego („Nademną leci szafir nieba”), Z. Dręgi - Schielowej („Słowik zaufany”), S. Malinowskiego („Podmuch wiosny”), S. Bercezy („Pieśń wschodnia” i „Kolysanka”) oraz S. Nawrockiego („Karuzel”).

Przy ostatnie utwory swym niskim poziomem artystycznym i nikłymi walorami muzycznymi nie pasowały do tak zwykłe poważnego i pełnego smaku repertuaru świetnej śpiewaczki.

Henryk Sztompka zyskał szeroką popularność wśród publiczności całej niemal Polski przy pomocy mikrofonu radiowego i koncertów Ormuzu. Ormuz i radio dopomogły Sztompce w dotarciu do najdalszych zakątków naszej prowincji. Wyrobione imię jednego z najwybitniejszych polskich pianistów służy dziś za magnes, niezawodnie ściągający publiczność. Sztompka i tym razem nie zawiodł pokładanych w nim nadziei. Bardzo

interesujący program, złożony wyłącznie z dzieł Chopina (Nokturn, Ballada, Mazurki, rzadko grywany epokowy polonez es - moll, Schergo, Etiudy i in.) wykonał Sztompka ze zwykłym sobie polotem i dużą brawurą.

Nowe fotele, wstawione nareszcie do sztywnej sali koncertowej Konserwatorium (na miejsce dawnych krzesel) wpływają do pewnego stopnia dodatnio na słuchanie muzyki.

Michał Kondracki.

**P A L T A GARNITURY**  
Gotowe i na zamówienie  
**Bela MACIEJEWSKY**  
14 Marszałkowska 14

## Tajemnica podpisu

Otrzymał komunikat Festivalu Sztuki w Warszawie, pięknie podpisany: „Wacław Sieroszewski”.

Jeden z kolegów redakcyjnych rzucił okiem na komunikat i zapytał:

Czy to ten sędziownik Sieroszewski?

— Ale skądże — to ten słynny Sieroszewski prezes P.A.L.

— Ach tak. Nie wiem dlaczego, ale ten kaligraficzny podpis nie pasował mi jakoś do osoby szanowanego prezesa Akademii Literatury i dlatego przypuszczałem, że to inny Sieroszewski.

— Widzisz — odpowiada ktoś — on dużo ostatnio przepisywał, stąd taki kaligraficzny charakter pisma.

Tajemnica podpisu prezesa P. A. L. została wyjaśniona. Iks.

## Program festiwalu

### na dzień dzisiejszy

Godz. 9.00 Kościół Zbawiciela — Msza św.  
Godz. 11.00 Zwiedzanie zabytków, muzeów i wystaw (Zbiorka w lokalu Z. Prop. Tur. — Pl. Teatralny, róg Wierzbowej).  
Godz. 15.00 Teatr Narodowy, Teatr Polski, Teatr Letni (jak w dniu 2.10.).  
Godz. 17.00 Konc. ork. dętej na Rynku Starego Miasta.  
Godz. 18.00 Sala P. A. L. Wiecz. autorski K. Wierzyńskiego.

Godz. 19.00 Wyświetl. filmów artystycznych na Rynku Starego Miasta.  
Godz. 20.00 Teatr Wielki — Opera Moniuszki „Straszny Dwór”.  
Godz. 21.00 Widowisko popularne na Rynku Starego Miasta.  
W ciągu całego dnia.  
Kiermasz artystyczny na rynku Starego Miasta.  
Wieczorem iluminacja zabytków m. Warszawy.

**Kwota, przeznaczona na kupno losu loterii klasowej to niezbędna pozycja każdego przeczornie obmyślanego budżetu mies. ęcznego.**

## Sukces polskiego kompozytora w Ameryce

Kompozytor Aleksander Półtawski laureat Warszawskiego Konserwatorium, uczeń Barcewicza i Noskowskiego, długoletni artysta Filharmonii i Opery Warszawskiej odniósł ostatnio duży sukces zagranicą. Utwory jego: Mazurka Melancolice; Tesknota za Ojczyzną, Serenada Morderca, fragmenty z opery „Dzwon za topioną” i Koncert A - moll z orkiestrą oraz inne dzieła fortepianowe i orkiestrowe grane w Radio i Filharmonii Warszawskiej zostały wysta-

ne przez Związek P. W. P. Ochrony Autorskiej do Stanów Zjednoczonych i tam wykonano je z dużym powodzeniem.

## Odczyty w I. P. S.

W ostatnim tygodniu trwania wystawy „Sztuka ludowa w Polsce” I. P. S. organizuje dwa następujące odczyty:  
1. Piotra Megika „Ukraińskie snyerstwo ludowe” we wtorek dnia 5 b. m.  
2. D. Józefa Grabowskiego „Geografia artystyczna malarstwa ludowego w Polsce”, w czwartek dnia 7 bm. Początek odczytów o godz. 20-ej.

— Niech pan nie myśli, że my tylko na samochodach polujemy. Bywa i inaczej!

— Nie wątpię. Przecież prócz gazelli i inną zwierzyńnię macie tutaj. Błogosławiony pod tym względem kraj.

— O, tak! Właśnie chciałam panu opowiedzieć, jaką przygodę miałam dwa lata temu...

— Przepraszam — przerwał jej, uśmiechając się dziwnie. — Czy był taki czas, żeby pani nie miała przygod?

— Chyba nie! Tak już życie dzienne się składa, a zresztą przygody to mój żywioł. Bez nich czuję się nieswojo. Ale wracamy do rzeczy: Wie pan chyba, że gepardów mamy tutaj zatrzęsienie. Włóczę się jak psy po pustyni i dżebelach \*), zagryzając owce i wykradając z kurników drobi. Naturalnie dosyć strzela się ich z tego powodu, lecz wybrki te są jeszcze mało niebezpieczne i można by się z nimi pogodzić. Zagryzać owce i inne mniejsze zwierzęta leży już w naturze gepardów i nie można mieć do nich za to zbyt dużych pretensji. Jednak zdarzyło się, że dwa lata temu przybyła w te strony bestia, obdarzona daleko bardziej krwiożerczymi instynktami niż dotychczas znani nam jej bracia. W przeciągu dwóch miesięcy zdołała zagryźć trzech Arabów, dwóch zaś ciężko pokaleczyła. W namiotach beduińskich powstał popłoch. Opowiadano o jakiejś mszczącej się po śmierci duży, o upiorach i dżinach \*\*), polujących na pustyni w skórach gepardów — jednym słowem jak grzyby po deszczu mnożyły się niestworzone historie i bajdy i mąciły w głowach spokojnym synom pustyni. Nikt nie śmiał nocą wyjść samotnie z namiotu, słysząc nawet przeraźliwy kwik zagryzanych owiec. Gepard zaś stawał się z dnia na dzień coraz zuchwalszy.

\*) dżebel — pustynne łańcuchy niewysokich wzgórz

\*\*) dżiny — duchy, zamieszkujące pustynie i stepy.

(D. c. n.).